

Maria Wojtczak, *Aus zwei Glaubenswelten. Bekenntnisse konvertierter Autorinnen (1850-1918)*, Frankfurt am Main: Peter Lang 2006, ss. 229.

„Du, nur Du, o Gott, kannst mich befreien”
(Alexandra von Schleinitz, s. 89 rec. rozprawy)

Motto recenzji, słowa zaczerpnięte z pieśni *Erkenntnis* autorstwa Aleksandry von Schleinitz, jednej z dziesięciu głównych bohaterek książki Marii Wojtczak, wyraża trafnie – w moim przekonaniu – istotę problemu badawczego przedstawionej rozprawy. Jest nim bowiem głęboki wymiar relacji tego, co religijne, z tym, co artystyczne, tego, co teologiczne, z tym, co literackie. Teksty von Schleinitz, podobnie jak wszystkie bez wyjątku *Bekenntnisse konvertierter Autorinnen*, mówią wielogłosowo to właśnie: doświadczenie wolności jest związane istotnie z obecnością „Boskiego” w „kulturowym”. Autorki znalazły się w takim punkcie (egzystencjalnie, intelektualnie, artystycznie) drogi, w którym stało się dla nich jasne, że kultura koniecznie potrzebuje religii (jedynie Bóg wyzwala – patrz motto von Schleinitz). My zaś, czytelnicy, dzięki badaniom (kwerendzie, cytacji i interpretacji) Autorki, rozumiemy głębiej, że religia potrzebuje kultury.

Maria Wojtczak tak pisze o swojej drodze naukowej: „Zainteresowanie dziedziną bliską filologii – teologią, zaprowadziło mnie w przestrzeń zmagania między dwoma dominującymi w Niemczech konfesjami: protestancką i katolicką, a więc zjawiskiem konfesjonalizacji i związanym z nim ruchem konwersyjnym, szczególnie wyraźnie obecnym w XIX wieku, kiedy wielu przedstawicieli niemieckiej kultury zmieniło wyznanie z protestanckiego na katolickie. W badaniach nad tym fenomenem natrafiłam na sporo pisemnych świadectw procesu konwersji – jego autobiograficznych zapisów w formie wyznań. Znaleźli się tu pisarze dotychczas nie zbadani, teksty dotychczas nie omawiane w publikacjach naukowych, zupełnie nowy wycinek niemieckiej historii literatury [...]” Taka więc jest geneza książki, a jej Autorka wydaje się być przygotowana do tych – interdyscyplinarnych *par excellence* – badań pod każdym z koniecznych względów (filologicznym, literaturoznawczym, teologicznym); świadczą o tym biografia, dotychczasowy dorobek naukowy, wcześniejsze publikacje, dydaktyczne doświadczenie. Potwierdza to także lektura niniejszego dzieła.

Dodajmy w tym miejscu tezę ściśle teologiczną: interdyscyplinarność, wspomniana wyżej, ma swoje mocne zakorzenienie w samym centrum tego, co stanowi istotę chrześcijaństwa. Owe mocne korzenie sięgają bowiem Tajemnicy Wcielenia. To inkarnacyjność – będąca wspólną podstawą chrześcijańskich wyznań przed i ponad podziałem konfesjonalizacji – decyduje na najgłębszym metodologicznie poziomie o teo-logicznej („dotyczącej” prawdy o Bogu i – jako takiej – logicznej) możliwości i wykonalności tego typu badań: ponieważ Bóg stał się człowiekiem, Słowo – ciałem, więc Boskie jest do wyrażenia w ludzkim, teologiczne – w kulturowym.

Lektura *Aus zwei Glaubenswelten* jest fascynującą intelektualno-duchową przygodą. I żaden z trzech przymiotników poprzedniego zdania nie został użyty przypadkowo. Starannie skonstruowana struktura książki, cierpliwe analizy i brawurowe inter-

pretacje, w tle badań – arcyżmudna (zapewne) kwerenda. Z teologicznej perspektywy szczególnie porywająca jest warstwa „mystyczna” źródeł i interpretacji, warstwa odsyłająca teologicznego czytelnika do sławnej rady Hansa Ursa von Balthasara: „Najwięcej o Bogu wiedzą święci i teolog musi się im przysłuchiwać” To więc urzeka teologa najbardziej: głębia tekstu, jego liczne partie balansujące na granicy analitycznej precyzji i prawdziwej modlitwy oraz – tylko z pozoru paradoksalnie – wymiar ekumeniczny badań (nieagresywny opis napięć wyznaniowych zawsze służy pojednaniu).

Tu też chcę zwrócić uwagę na pewien istotny, moim zdaniem, brak książki. Jest nim nieobecność wyraźnej partii metodologicznoteologicznej. W bardzo dobrym I rozdziale („Ansaetze – Standorte – Quellen”) przydałby się paragraf mocniej wychylony w stronę teologii (fundamenty pokrewieństwa teologii i sztuki, zasady interdyscyplinarnej współpracy teologiczno-literaturoznawczej, akcenty XIX-wiecznego myślenia teologicznego i ich dzisiejsza interpretacja itd.; słowem: szerszy kontekst przeprowadzonych tu szczegółowych badań). Ale to mimo wszystko jest spór o detale. Najcenniejsze w tej pracy jest to, co zawsze decyduje o wartości naukowej badań: kierunek myślenia, format problemu, wizja. Monografia Marii Wojtczak zdaje się w tej dziedzinie potwierdzać „z drugiej strony” (literaturoznawczej) to, co o teologii napisał Ratzinger/Benedykt XVI: „Nie jest to oczywiście wyłącznie problem teologii, ale również duszpasterstwa, które powinno prowadzić człowieka do spotkania z pięknem. Argumenty trafiają często w pustkę, ponieważ w naszym współczesnym świecie mamy aż nazbyt wiele konkurujących ze sobą argumentacji. Rozum ma nos z wosku, tj. jeśli jesteśmy tylko dostatecznie zręczni, możemy go wykręcić w różnych kierunkach. Wszystko wydaje się przekonujące, rozsądne – komu zatem mamy wierzyć? Spotkanie z pięknem może stać się uderzeniem strzały, która rani duszę i w ten sposób otwiera jej oczy, tak że teraz – na podstawie własnego doświadczenia – dysponuje ona odpowiednim kryterium, które pozwala jej na ocenę argumentów. W Monachium, po koncercie, kiedy wybrzmiał ostatni dźwięk jednej z wielkich kantat Bacha, spontanicznie popatrzyłem na siedzącego obok luterańskiego biskupa i równie spontanicznie powiedzieliśmy: «Ten, kto to słyszał, wie, że wiara jest prawdziwa». Muzyka ta wyraża tak niesłychaną siłę obecnej w niej rzeczywistości, że człowiek wie – nie przez wnioskowanie, ale przez wstrząs – że coś takiego nie może pochodzić z pustki”¹

Dla współczesnej teologii związek prawdy i piękna to znów – po latach ciszy na ten temat – wielkie i ważne zagadnienie. Rozprawa M. Wojtczak dostarcza tu ważkich argumentów: literatura okazuje się być nie tylko artykulacją teologicznych treści, ale i ich „współtwórcą” z racji obecnej w niej „piękna” (*Schoene Literatur*). Dzisiaj to paląca kwestia. Istnieje bowiem w szeregach obrońców prawdy i ortodoksji – piszę to bez jakiegokolwiek ironii: sam chciałbym do służących prawdzie i ortodoksji należeć – przekonanie, że literatura (szerzej: sztuka) jest koniem trojańskim postmodernistycznych trucizn, New Age-owskiego braku jednoznaczności itp. Dlatego postulowany bywa nieraz duży stopień nieufności wobec sztuki, nie tylko „zdegenerowanej” (prześmiewczej, błazeńskiej, bluźnierczej), ale każdej, ponieważ w każdym

¹ *W drodze do Jezusa Chrystusa*, tł. J. Merecki, Kraków 2004, s. 83.

rodzaju sztuki tkwią ziarna szaleństwa, a przynajmniej ten rodzaj niejasności, który deformuje logikę poznania i zaciemnia drogę do prawdy. Najogólniej: w pięknie tkwi odwieczna pokusa izolacjonizmu od dobra i prawdy; stąd zalecenie najwyższej ostrożności wobec „poezji i poetów”, a w sumie zgoda (milcząca, w najlepszym wypadku) na powtórzenie gestu Platona, który miał wszak wygnać poetów z miasta...

Uprościłem zapewne, ale obrońcy powyższego stanowiska, nawet jeśli jest ono znacznie bardziej zniuansowane, mają w ręku mocne argumenty. Oto mniej więcej od dwustu lat artysta usiłuje zająć miejsce kapłana w kręgu (post?)chrześcijańskiej cywilizacji („siadając okrakiem na ołtarzu”), zapominając, że sztuka nie jest „zamiast”, ale „dla” I że ona sama, osierocona, samotna (bez siostry religii) – nie da nadziei na przetrwanie. I że „ubóstwiać” można jedynie Boga, zaś sztuka w paralelnej roli może stać się najwyżej bożkiem. Dzieje się to na gruncie jakiejś poważnej erozji religijności zachodniego kręgu cywilizacyjnego i jest skutkiem poważnych zaburzeń w relacjach wewnątrz triady „piękno – dobro – prawda”

Ale książki takie, jak *Aus zwei Glaubenswelten* potwierdzają zasadę, że prawda potrzebuje piękna, by służyć dobru; dodają odwagi, żeby się piękna nie bać, bo jest ono z Boga, obojętnie kto i w jaki sposób chciałby je na drogach historii zawłaszczyc. Sztuka jest istotnie współpracowniczką prawdy i dobra; bronić trzeba jej zarówno przed podejrzliwością obrońców prawdy, jak przed nihilizmem przeciwników prawdy. To stanowisko jest chrześcijańskie w esencji. To inkarnacyjna w istocie – to znaczy z cudu Wcielenia wywiedziona – obrona piękna przed jego wewnętrznymi pokusami i zewnętrznymi oskarżeniami. Oto piękna oczyszczenie i rehabilitacja. Grań – z przepaściami po obu stronach – po której porusza się autentycznie chrześcijańska teologia piękna.

„Wierzyć i być pisarką” (s. 80-82). To pragnienie Anny von Krane urasta wobec tego do rangi symbolu i syntezy Arystokratyczne biografie zdecydowanej większości autorek wzmacniają jeszcze te intuicje: XIX wiek to jednak nie tylko ateizm pozytywistycznych elit po jednej stronie i ciemna wiara prostaczków po drugiej (jak chcą „postępowe” historiografie). Widać też jak nieocenioną wartość dla europejskiej kultury ma „myśleć w teologii po niemiecku” (T. Węclawski). Tym większe uznanie dla odwagi Marii Wojtczak, by spotkać w jednej książce aż tyle: literaturę i teologię, ewangelickość i katolickość w skomplikowanej i pełnej napięć przestrzeni konwersji, niemieckie świadectwa i polskiego ich odbiorcę.

Monografia Marii Wojtczak może i powinna być okazją do twórczej wymiany poglądów. Zastanawia na przykład, czy coś (a jeśli tak, to co) dzieje się z językiem literackim (stylem, gatunkiem) pod wpływem konwersji autora? Inaczej: czy estetyka jest (bywa) zwierciadłem przemiany duchowej? Jaka jest przyszłość badań interdyscyplinarnych w przestrzeni „teologia – literatura piękna”? Jak tę współpracę rozwijać (czego ma dotyczyć, w jakich przestrzeniach, czy jest możliwa wspólna metodologia)? Wiele bowiem poruszanych w książce kwestii ma, jak sadzę, kapitalne znaczenie dla rozwoju teologii, germanistyki, namysłu nad fenomenem sztuki i jej relacji z religią.

Ks. prof. dr hab. Jerzy Szymik
Zakład Teologii Dogmatycznej UŚ
Instytut Teologii Dogmatycznej KUL